

## WANDA ZALEWSKA ur. 1923; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Polacy i Żydzi w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Polacy i Żydzi w Lublinie

### Polacy i Żydzi w Lublinie

Jeśli chodzi o stosunki żydowsko-polskie, to były bardzo takie nieobojętne, właściwie. Tak się mieszkało obok ale ... ale nie było jakichś większych kontaktów. Tak zresztą jak w całej Polsce mniej więcej. Żydzi się oddzielali trochę od Polaków. Nikt nikomu złego nie robił, nic nie mówił, nie, nie wyzywał, nie ... ale, ale z daleka. Z dziećmi żydowskimi myśmy się też już nie bawili, bo chociaż było tam parę dzieci, to myśmy się już nie bawili z tymi dziećmi. One gdzieś sobie już chodziły swoimi drogami. Nie wiem, nawet gdzie. U mnie w klasie mojej były dwie Żydówki tylko, z których jedna ocalała, jedna została w Oświęcimiu czy na Majdanku nawet zgładzona, a druga w jakiś sposób cudem ocalała i spotkałam ją kiedyś, po latach, we Wrocławiu. Rozmawiałyśmy i mówiła mi ciekawą rzecz, że ona była na Majdanku. Udało jej się uciec i błąkała się po wsiach, przemasowała się na rudo, żeby no nie poznano. Jednak mimo to rozpoznawano ją i ona była tak maltretowana i prześladowana, że wróciła z powrotem na Majdanek do, do obozu. Prosiła, żeby ją przyjąć, bo mówi, tam chociaż miała prycze i raz dziennie jakąś tam zupę czy coś. To było bardzo przykre jak to usłyszałam. No ale taką opowieść znam. Jakoś jej się udało. Może miała jakieś względy za to, że wróciła sama, dobrowolnie. No i w jaki sposób ocalała, nie wiem, w każdym razie spotkałam ją po wojnie we Wrocławiu. Raz tylko ją widziałam. Nie pamiętam, jak się nazywała. Nie pamiętam. Nie pamiętam. A druga Żydówka ... Rodzice jej mieli na ulicy Koziej - to jest tak: ulica Kozia to jest ta koło Krakowskiego, taka maleńka uliczka, ona do tej pory jest. I tam była biblioteka, jej rodzice i matka jej miała wypożyczalnię książek. Bardzo dobre książki wypożyczali, ale oczywiście starszym, bo to dzieci tam do innych bibliotek chodziły. Różni byli Żydzi. No wiadomo z takimi pejsami, w jarmułkach na głowie. Pamiętam, że na ulicy Zamojskiej stał, w takim załomie stał taki Żyd, który sprzedawał, miał taki karton. I na nim rozłożone miał: sznurowadła, nici, igły. No i sprzedawał tak nielegalnie na tym ... No a miał takich swoich z rodziny, którzy - takie czujki, którzy patrzyli, czy przypadkiem policjant nie idzie gdzieś. No jak mu dali znać, że idzie policjant, to on ten karton zamykał i schował się tam gdzieś do bramy czy gdzieś. Jak policjant poszedł to on z powrotem na to miejsce i znowuż ten karton rozkładał na ziemi i tam układał te nici, te szpułki, te igły. Co on na tym mógł zarobić? Ja nie wiem. Nie wiem, ile on mógł zarobić, ale coś tam zarabiał. Bo Żydzi byli bardzo biedni, niektórzy. Byli bogacze, ale byli bardzo biedni, to tacy to tylko śledzia jedli dziennie na dzień, tego, nic więcej.

Data i miejsce nagrania	2004-04-13, Wrocław
Rozmawiał/a	Marcin Romanowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"